



Trójca. Część 16

ALLACH I PAN – WIZYTA II. Część III – Bitwy.

ALLACH I PAN – WIZYTA II. Część III – Bitwy.

Co jakiś czas robili przerwy i wtedy Xen podawał im koktajl. Allachowi bez jakiegokolwiek alkoholowego zapachu, Panu jak zwykle z dodatkiem zapachu z rumu. Teraz popijali, jednocześnie żywiąc się wyzwoloną wśród ogromnych cierpień energią tamtej ludności. Allach wchłaniał jej mało, za to Pan nie miał umiaru.

Rozmawiali na różne tematy. Poruszali przeszłość i przewidywali przyszłość, bo chociaż przyszłość była przez nich od zawsze ustalona, to jednak dopuszczano możliwość zmian. Kalkulowano. Teraz rozmawiano o zacienianiu. W związku z tragedią Jerozolimy niezmiernie interesowało to Allacha. Pytał więc Pana o pewne szczegóły, nie o wszystkie, rzecz jasna. W przypiływie dobrego humoru Pan odpowiadał na jego pytania.

– Nie można zacieńać byle kogo. Tylko Żydówki się do tego nadają, i tylko je można zacieńać. Inne nie zaciążą. Tu musi być tradycja i mój palec – pokazał go Allachowi wystawiając rękę i podnosząc do góry środkowy palec swojej dłoni. – Inaczej nic z tego. Chciałbyś spróbować tej metody?

– Nie wiem czy bym chciał. Na razie tylko o tym myślę. Gdybym mógł zacieńać tak jak ty, to dziś miałbym więcej wiernych i nie poniósłbym tak sromotnej porażki.

– Ty nie możesz zacieńać. To nie dla ciebie. To w żaden sposób niemożliwe.

– Jesteś przekonany? – zapytał.

– Oczywiście! Poza tym, kogo wyślesz aby to zrobił? Ja mam Ducha, a ty?

– Nie wiem. Może Mahomet...

– A kto ci będzie zwiastował?

– Też Mahomet.

– Myślisz, że się zgodzi? I jedno, i drugie... To jakoś tak...

– Dlaczego miałby się nie zgodzić. Wie o co w tym wszystkim chodzi. Przecież sam miał kilka muzułmańskich żon i jedną chrześcijańską konkubinę.

– Ale czym tam doleci? Gabriel ma skrzydła, Duch też, a Mahomet? Możesz spróbować – ale zacieńać się Żydówki – rzekł znowu Pan.

– To może pożycz mi najpierw cheruba dla Mahometa, takiego jak ten, którym kiedyś wylądowałeś w Jeruzalem – pamiętasz jak byłeś tam w czasach

przedsynowych? Potem pożyczysz mi Gabriela, aby zwiastował. Mahomet i Gabriel znają się od lat; Mahomet miał przecież z nim do czynienia. Bo jeżeli nie, to po tej przegranej już na wieki jestem „pogrzebany”. Z kim wtedy będziesz grał?

– Na wieki mówisz? Może nie. Z czasem sytuacja powinna się zmienić. Na razie jest tak jak jest. Ale mówię ci jeszcze raz, że nie Żydówkę się nie zacienia.

– Ojcem Ismael też był Abraham.

– Ale Hagar z którą Abram sobie wygadzał była Egipcjanką, a Sara nie. Ona była Aramejką.

– Ale ojciec był ten sam.

– Abram sprawował tylko władzę ojcowską. Robił to w moim imieniu, ale ojcem zacieniania byłem ja.

– Czyli nie zalecasz mi nawet próbować?

– Raczej nie. To znaczy możesz próbować, ale nic ci z tego nie wyjdzie. Jak się uprzesz, to pożyczę ci cheruba, o którym mówisz i Gabriela – ale musisz mi za to zapłacić.

– Skoro mówisz, że zacienia się tylko Żydówki, to chyba zrezygnuję z tego pomysłu. Długo dzisiaj siedzieliśmy przy grze – powiedział po krótkiej przerwie. – Skończmy już na dzisiaj. Przyjdę jutro.

– Dobrze. Ale jutro przyjdź po południu. Rano będę zajęty.

*

Do Nieba przyjmował św. Piotr i św. Paweł, i tylko w ważnych sprawach konsultowano się z Panem, już teraz nazywanym na Ziemi „Panem Bogiem”. Załatwiał sprawy ważne bądź grupowe, ale wszystko co mógł, zrzucał na podwładnych i tym sposobem mógł poświęcać czas na grę, więc grali. Ciągłe grali. Kiedy Pan skończył już swoje dzieło i nadszedł jego dzień siódmy – odpoczywał – i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie dzień ósmy, który nastąpił po siódmym. Jak zwykle wstał rano i ... nie miał co robić. Zajął się więc tym, co już *w samym sobie doskonały i szczęśliwy, zamysłem czystej dobroci, w sposób całkowicie wolny stworzył...** – czyli stworzonym przez siebie człowiekiem i jego otoczeniem, i czynił go *uczestnikiem swojego szczęśliwego życia***. Od tej pory na Ziemi nie było spokoju. Nie znała go Ziemia, bo jak zwierzę znaczy moczem swoje terytorium, tak on krwią stworzonych przez siebie istot tą planetę. Każde jej miejsce było nasiąknięte krwią. Nie było rejonu ani dnia wolnego od jego namiętności. Jak Aztek wrywał serca swoim wojennym jeńcom, tak on wrywał z serc ludzkich nadzieję na lepszą przyszłość, jak Żyd skrapiał krwią ofiarną zasłonę świątyni, tak on krwią swą planetę i jak druid², który w łozinie pali swoje ofiary, tak i on rękami watykańskich zawodowców na inkwizycyjnych stosach robił to samo. Chciał, aby wszyscy wiedzieli, że to j e g o planeta – obficie więc sphywała po niej krew „baranka”, cierpienia jego istot docierały do jego Nieba i karmiły go. Teraz grał z Allachem o Jerozolimę – miejsce kaźni swojego syna, która

już od 450-ciu lat pozostawała w rękach – jego zdaniem – bluźnierców, i chociaż Syn, który zrobił już swoje nie interesował Pana, to jednak chęć pokazania, że jest odwrotnie, była w nim tak silna, że namówił Wielkiego Allacha do gry o to miasto. Bitwy toczono wszędzie, nie tylko w Jerozolimie. We wschodniej kolonii Pana zwanej Zamorzem tworzone księstwa i hrabstwa, i wszędzie siłą wprowadzano jego kulturę. Walki nie ustawały. Staczano bitwy i potyczki. Z czasem Allach był coraz bardziej pewny swego. Kiedy pewnego razu pojawił się w komnatach Pana, już od drzwi powiedział:

– No, gotuj się. Miałem dzisiaj dobry sen.

– Nie strasz mnie. To nic nie znaczy. Jestem przyzwyczajony do zwycięstw, a nie do porażek. Jak

Mojżesz prowadził Izraela z Egiptu, to były same zwycięstwa – dodał szybko. Prawo ciągłości mój drogi, prawo ciągłości.

Jednak wewnątrz był mocno zaniepokojony stwierdzeniem Allacha.

– To już ci się skończyło. Wiesz o tym? – teraz są inne czasy. Już przecież zacząłeś wszystko od nowa. Po co przypominasz sobie dawne?

– A o co dzisiaj? – zapytał Pan kończąc ten wątek.

– Nie wiem gdzie będzie mój Saladyn. Moje wojska oblegają Tyberiadę, więc powinien tam być, ale trudno cokolwiek przewidzieć.

– Tak, tak. Masz dobrą sytuację.

– Wyślij im posiłki z Jerozolimy.

– To nie czas ku temu. Poza tym nie jestem wystarczająco przygotowany.

– Wolisz stracić Tyberiadę niż zaryzykować? – zapytał Allach siadając za stołem do gry.

– Myślę, że nie stracę. Będę się bronił.

– Rzuć. Jak rzucisz będziesz wiedział czy posiłki są im potrzebne.

Pan patrzył na niego zastanawiając się nad tym co Allach powiedział. W końcu wziął kości i rzucił. 26 oczek widniało na kościach. Oprócz tego był to ful z trzech szóstek i dwóch czwórek. Z niedowierzaniem patrzył na nie. Nie umawiali się z Allachem jak będą grać – figury czy oczka, ale co by to nie było, ten rzut był jego sukcesem. Spojrzał triumfująco na Allacha. Ten siedział w milczeniu z obojętną miną. Pan jeszcze raz spojrzał na kości.

– Miałeś rację z tym rzutem.

– Mówiłem ci. Inaczej nigdy byś tego nie wiedział – powiedział Allach.

– A jak dzisiaj gramy – oczka czy figury? – zapytał Pan.

– Figury – odpowiedział Allach bez namysłu.

– Dobrze, niech będą figury – skwitował Pan.

Posiłki były potrzebne, ale droga niebezpieczna. Pan zachwycony wynikiem szykował się do wymarszu. Sam Rajmund, mąż obleganej, odradzał mu tą wyprawę,

ale jego Gwidon miał odmienne zdanie i w pełni zgadzał się z Panem.

* *Katechizm Kościoła Katolickiego. Wstęp, punkt I. „Życie człowieka – znać i kochać Boga.”(1)*

** *Katechizm Kościoła Katolickiego. Wstęp, punkt I. „Życie człowieka – znać i kochać Boga.”(1)*